

PO DWUDZIESTU LATACH

**[O II NADZWYCZAJNYM SYNODZIE BISKUPÓW
Z TEOLOGIEM-EKSPERTEM SYNODALNYM
KS. PROF. DR. STANISŁAWEM NAGYM SCJ
ROZMAWIA JOANNA LUBIENIECKA]**

— *Proponuję, byśmy rozpoczęli naszą rozmowę od przypomnienia genezy instytucji Synodu Biskupów, jej statusu i funkcji we współczesnym Kościele.*

— Synod Biskupów należy umieścić w kontekście ostatniego Soboru, a dokładniej — przyjętej na tym Soborze — zasady kolegialności, która obejmuje dwa istotne stwierdzenia. Pierwsze: że biskupi stanowią żywy organizm, prawdziwą komunie osób ściśle ze sobą zjednoczonych pod przewodnictwem papieża, i drugie: że całe, tak rozumiane, kolegium — wraz z papieżem jako jego głową — pełni odpowiedzialność za kierowanie Kościołem. Synod jest więc przejawem tejże kolegialności w tym sensie, że stanowi dla biskupów okazję, by dali wyraz żywym stosunkom łączącym ich na gruncie posiadania pełni kapłaństwa. Jest nadto jedną z form — może nie w pełni doskonałą, ale rzeczywistą — owej odpowiedzialności za kierowanie Kościołem.

— *Komu bardziej potrzebny jest Synod — papieżowi czy biskupom?*

— To jest pytanie dziennikarskie... Synod potrzebny jest przede wszystkim Kościołowi. Biskupi bowiem stanowią w obrębie Synodu jeden z członów, którego częścią... istotną jest papieństwo. Dlatego też nie ma Synodu i nie ma kolegialności bez papieża, który jest głową Kolegium Biskupiego.

— *W relacjach i komentarzach prasowych cele II Nadzwyczajnego Synodu Biskupów łączono najczęściej z zamiarem bilansowania praktycznych osiągnięć Vaticanum II i stanu świadomości wiernych w zakresie jego doktryny. Czy był to rzeczywiście najistotniejszy motyw zwołania przez Ojca Świętego Synodu w dwadzieścia lat po Soborze?*

— Sprawę celów Synodu — rzeczywiście niezmiernie istotną — można przedstawić dwojako. Ujmując ją w sposób zasadniczy, należałoby wymienić trzy główne cele, zawarte zresztą w synodalnej

„Relacji końcowej”. Przedstawianie ich w nieco szerszej perspektywie pociąga za sobą ryzyko, iż niektóre cele będą raczej oczekiwanymi, aniżeli rzeczywistymi celami. Ograniczę się do celów podstawowych, które sformułował sam Ojciec Święty w chwili ogłoszenia zamiaru zwołania Synodu. Zostały one streszczone w trzech określeniach-syntezach: uczcić, potwierdzić i wdrażać Sobór Watykański II. Ojcu Świętemu chodziło przede wszystkim o uczczenie (łac.: *celebrare*) Soboru, które rozumiał jako powrót do przeżyć owych wielkich dni, jakie były udziałem Ojców Soboru, a więc o przeżycie ogromnej doniosłości wydarzenia, doświadczenie obecności Ducha Świętego, o przeżycie wzmożonej odpowiedzialności za Kościół, a także głębokich więzów miłości i nadprzyrodzonego braterstwa, łączących Ojców Soboru. Drugi cel, wyrażony słowem: potwierdzić (łac.: *verificare*), dotyczył dwu spraw. Chodziło — po pierwsze — o stwierdzenie, w jakim stopniu Sobór został zasymilowany przez Kościół w ciągu dwudziestolecia, a także — po drugie — o zbadanie, w jakim stopniu soborowe zasady zostały wprowadzone w czyn. Cel trzeci, określony słowem: wdrożenie (łac.: *promovere*) zmierzał do uświadomienia sobie, które z punktów soborowej doktryny są w obecnym kontekście dziejowym szczególnie aktualne i jak je należy rozumieć, by Sobór — u progu trzeciego tysiąclecia — mógł skutecznie oddziaływać dla dobra Kościoła i świata.

— *Służyły temu materiały nadesłane przez Episkopaty krajowe w odpowiedzi na pytania kierownictwa Synodu. Odpowiedzi te złożyły się na treść pierwszej synodalnej relacji generalnego relatora, kard. Danneelsa. Czy na jej podstawie można mówić o jednoznacznej ocenie stanu świadomości i stanu wdrażania w Kościele postanowień ostatniego Soboru?*

— Pierwsza relacja synodalna była rzeczywiście syntezą odpowiedzi nadesłanych przez Episkopaty. Dawała ona pierwszy wgląd w stan rzeczy odpowiadający celom, o których była mowa. Ogólnie skonstatowano, że — w trosce o rzeczywiste poznanie doktryny soborowej — zostały podjęte w Kościele intensywne wysiłki, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu posoborowym. Z czasem jednak zapał nieco osłabł. W konsekwencji więc Sobór w pewnej mierze został poznany, ale w pewnej, dość poważnej, mierze nadal pozostaje terenem nieznanym. Na podstawie odpowiedzi Episkopatów dostrzeżono również, że nie zawsze poznana nawet nauka soborowa — w ważnych nawet kwestiach — interpretowano właściwie, a czasem wręcz fałszywie, o czym będzie jeszcze okazja mówić.

Drugi nurt odpowiedzi dotyczył stanu realizacji doktryny soborowej. Tu również można mówić o poważnych dokonaniach dotyczących zwłaszcza kilku dziedzin życia kościelnego. Jedną z nich jest liturgia, w której zastosowano języki narodowe, przybliżając ogół wiernych do świętych tajemnic, a także dopomagając im do lepszego poznania Pisma świętego, które znalazło bogate miejsce w zreformowanej liturgii. Można powiedzieć, że nastąpiło duże zbliżenie wiernych do treści Pisma świętego, dzięki popularyzacji samego tekstu a także komentarzy biblijnych. Do poważnych osiągnięć zaliczono zaangażowanie świeckich w apostołską misję Kościoła, niekiedy z wyraźnie przez Kościół określonymi zadaniami, kiedy indziej przez głębsze zainteresowanie pewnymi dziedzinami duszpasterstwa. Za niewątpliwy pozytyw uznano otwarcie się Kościoła na świat i podjęcie szeregu jego problemów, by wymienić tylko zaangażowanie w obronę praw osoby ludzkiej. Stanowisko Kościoła w tej kwestii miało niewątpliwie pozytywny wpływ na recepcję nauki o prawach osoby ludzkiej w świecie.

Relacja kard. Danneelsa nie kryje jednak tego, iż w dobie posoborowej pojawiły się — niekiedy bardzo bolesne — negatywy. Do nich zaliczono nadużycia w dziedzinie życia liturgicznego, będące przejawem powierzchownego potraktowania odnowy liturgicznej, która nierzadko ograniczała się jedynie do reformy tekstów, nie troszcząc się o wprowadzenie wiernych w głąb tajemnicy Chrystusowej. Podobnie bolesne nadużycia pojawiły się w dziedzinie stosunku do kościelnego nauczania i dały o sobie znać w postaci zachwiania się wiary. Wśród negatywów dotyczących życia etycznego wymieniono tendencje do daleko posuniętego liberalizmu, fałszywego rozumienia wolności ludzkiej, co z kolei prowadzi — zwłaszcza na terenie etyki seksualnej — do nierespektowania norm etycznych i często dowolnego lub selektywnego ich traktowania.

W związku z tymi negatywami rodzi się pytanie, czy nie zostały one w jakimś stopniu spowodowane przez Sobór. Odpowiedź Synodu jest jednoznaczna. Kryzys w Kościele, którego przejawem są wspomniane zjawiska, nie został spowodowany przez Sobór, jest — co najwyżej — w jakiejś mierze skutkiem nieznamomości Soboru, a bardziej jeszcze fałszywego interpretowania jego nauki. Istnieją inne czynniki stanowiące jego źródło. Synod z naciskiem wskazał na procesy laicyzujące, a także kryzys cywilizacyjny we współczesnym świecie.

— *Jest to ocena oficjalnego dokumentu Synodu, jednakże w przededniu inauguracji obrad opinia publiczna — głównie posądzani są o to dziennikarze — spodziewała się, że synodalna debata*

nie pominię milczeniem słynnego „Rapporto sulla fede” kard. J. Ratzingera. Liczono się nawet z możliwością dość gorącej atmosfery na Synodzie wokół tej książki.

— Opinia ta została właściwie zdezakwuwowana już podczas pierwszej konferencji prasowej przez sekretarza generalnego, abpa Schotte, który powiedział wyraźnie, że Synod jest sprawą całego Kościoła, a nie miejscem konfrontacji różnych sił i stanowisk w Kościele, by wspomnieć tylko Hansa Künga czy kard. Ratzingera. Trudno powiedzieć, czy na skutek tak sformułowanego stanowiska czy w konsekwencji inaczej pojmowanej koncepcji Synodu, ani do sprawy H. Künga, ani do sławnej — jeśli nie osławionej — książki kard. J. Ratzingera nie nawiązywano wprost. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że zwłaszcza książka kard. Ratzingera nie stała na zapleczu Synodu, bowiem wiele spośród poruszonych w niej problemów, szczególnie dotyczących zjawisk negatywnych w dobie posoborowej, wystąpiło na Synodzie z całą ostrością. Trudno przypuścić, by nie zostały one w jakiejś mierze sprowokowane przez tę książkę.

— *Przechodząc z kolei do treści Synodu, chcę zapytać Księdza Profesora o zagadnienia — zarówno natury doktrynalnej jak i praktycznej — które dominowały w czasie obrad.*

— Synod obejmował trzy zasadnicze etapy: pierwszy — ankieta rozesłana Episkopatowi krajowym; drugi — debata generalna; trzeci — dyskusja w grupach językowych. Na poszczególnych etapach wyłaniały się coraz to nowe problemy, jako że na ogół nie powtarzano zagadnień podniesionych na etapie poprzednim. Można więc mówić o na wskroś dynamicznym charakterze Synodu. Powracały jedynie zagadnienia kluczowe.

Z kategorii problematyki doktrynalnej wymienilibym przede wszystkim misterium Kościoła. Dokonano pogłębionej refleksji nad soborową nauką o Kościele, akcentując jego misteryjny i komunijny wymiar. Niejako w cieniu pozostała kategoria Ludu Bożego, która nie została podjęta w takim stopniu, jak miało to miejsce na Soborze. To nowe — można powiedzieć — synodalne spojrzenie na tajemnicę Kościoła zostało sprowokowane czynnikami: wewnątrzkościelnym i zewnątrzkościelnym. Pierwszy polegał na niewłaściwym podejściu do podstawowej soborowej kategorii eklezjologicznej, jaką jest kategoria Ludu Bożego. I w refleksji, i w praktyce akcentowano głównie jej socjologiczny wymiar. To zaś spowodowało swoiste sploty w widzeniu Kościoła, skutkiem czego zaczęto go traktować z pewnym sceptycyzmem, z jakim dziś odnosi się — zwłaszcza młode pokolenie — do wszelkich struktur

społecznych. Drugim czynnikiem, który podyktował potrzebę zaakcentowania innego aspektu tajemnicy Kościoła, jest zjawisko poszukiwania *sacrum* we współczesnym świecie, uzewnętrzniające się między innymi w ogromnej aktywności sekt oraz zapotrzebowaniu na różnego rodzaju objawienia. U źródeł tych zjawisk kryją się: pewien protest wobec przesytu materialnego, zwłaszcza świata bogatego, i tęsknota za tym, co duchowe, co tajemnicze, co po prostu Boże. Przeakcentowywanie elementów instytucjonalnych sprawia, że wielu ludzi, w poszukiwaniu zaspokojenia tej tęsknoty, udaje się gdzie indziej niż do Kościoła. Stąd rodzi się konieczność ukazania Kościoła jako *sacrum par excellence*, co więcej wskazania, na czym *sacrum* polega. W tym celu posłużono się kolejną kategorią soborową — „communio”, co najlepiej przetłumaczyć jako „komunia”. Całe chrześcijaństwo jest wielką tajemnicą komunii, która została zapoczątkowana w tajemnicy Wcielenia przez zjednoczenie natury boskiej i ludzkiej w osobie Syna Bożego; zjednoczenie, które jest kontynuowane w dalszych etapach misterium Chrystusa i które przenika całą tajemnicę Kościoła, będącego przecież komunią między Bogiem a ludzkością.

— *Zatem, dominującym wątkiem doktrynalnym, wielkim tematem Synodu była tajemnica Kościoła...*

— z tym bardzo istotnym zaakcentowaniem przede wszystkim aspektu misteryjnego i komunijnego. W ścisłym związku z nimi pozostawała sprawa świętości w Kościele. Świętość — rozumiana jako dążenie człowieka do zjednoczenia z Bogiem — jest właściwą i jedyną odpowiedzią, jaką może on dać na tajemnicę komunii, będącej rdzeniem tajemnicy Kościoła. Bóg bowiem — który wszedł i wchodzi w głęboką łączność z człowiekiem — nie oczekuje z jego strony niczego innego jak tylko gotowości na świętość. Kościół dostrzegł znaczenie zarówno tajemnicy jak i zjawiska świętości w swojej misji. W niemal dramatyczny sposób zaapelował do swoich członków o prawdziwą świętość. Wyrazem tego zatroskania stał się apel o ukazywanie światu indywidualnych świętych, których świętość potwierdza Kościół przez beatyfikację lub kanonizację. Podkreślono znaczenie kanonizowania świeckich świętych, którzy — także dla ludzi spoza Kościoła — mogą się stać przykładami właściwego spełnienia człowieczeństwa.

Kolejnym wielkim motywem synodalnych debat stała się teologia krzyża, pozostająca w związku z nasilaniem się fenomenu cierpienia we współczesnym świecie i nieumiejętności czy niemożności zadowalającego rozwiązania tego problemu. Kościół zdał sobie sprawę ze szczególnej misji, jaką w tym względzie posiada.

Popadającym w rozpacz i brak nadziei może on udzielić odpowiedzi na gruncie tajemnicy Chrystusowego krzyża, która jest jedynym kluczem do rozwiązania problemu ludzkiego cierpienia. Tylko bowiem w oparciu o krzyż Chrystusowy chrześcijaństwo zyskuje prawdziwą i głęboko umotywowaną nadzieję na zwycięstwo, jakim jest Zmartwychwstanie. Chrześcijańska teologia krzyża może się także okazać pomocną zasadą dla niechrześcijan, stanowi bowiem rozwiązanie bez precedensu, nieporównywalne z tymi, jakie próbują dać systemy filozoficzne czy religijne. Tajemnica krzyża jest wreszcie kluczem, który Kościół musi zanieść dzisiejszemu światu, gdyż tylko Kościół może takiego klucza dostarczyć.

Synod podjął także problem stosunku Kościoła do świata. Zwłaszcza przez «Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym» Kościół dokonał pierwszego kroku w kierunku otwarcia się na świat i podjęcia jego wielkich problemów. Nie obeszło się jednak i w tym przypadku bez bolesnych doświadczeń. Świat, ku któremu Kościół się zwrócił, nie tylko czekał na Kościół, ale sam wkroczył w Kościół, powodując w poważnym stopniu jego zeświecczenie, znane pod nazwą laicyzacji. Kościół uświadomił sobie konieczność zabezpieczenia się przed zgubnymi wpływami laicyzacji przez powrót do autentycznych wartości chrześcijańskich zawartych w dokumentach Soboru.

Wiele miejsca na Synodzie poświęcono również zagadnieniu inkulturacji, szczególnie aktualnemu w Kościołach misyjnych. Sprowadza się ono do pytania: które elementy — stanowiące autentyczne wartości kultur rodzimych — i w jaki sposób zintegrować z chrześcijaństwem, by mogły służyć rzeczywistemu zakorzenieniu chrześcijaństwa w tych kulturach? Synod przestrzega jednak przed podwójnym niebezpieczeństwem: z jednej strony — zatracenia tożsamości chrześcijańskiej; z drugiej — zbyt daleko idącej izolacji od autentycznych wartości rodzimych kultur.

Z dziedziny zagadnień praktycznych zasygnalizuję tylko problemy laikatu i jego współodpowiedzialności w Kościele, a także sprawę postulowanego „Katechizmu” dla całego Kościoła jako pomocy w działalności duszpasterskiej, w nauczaniu wiary.

— *Czy wśród podjętych przez Synod zagadnień pojawiły się takie, których się Ksiądz Profesor osobiście nie spodziewał? Słowem — pytanie o niespodzianki.*

— Owszem. Wspomnę o kilku takich niespodziankach. Pierwszą z nich był sposób potraktowania przez Synod kategorii eklezjologicznej, tak bardzo uprzywilejowanej w rozumieniu Kościoła, jaką jest kategoria Ludu Bożego. Na Soborze uzyskała ona wy-

rażną preponderancję przed innymi kategoriami, czego wyrazem jest fakt, że poświęcono jej cały rozdział II «Konstytucji dogmatycznej o Kościele». Na Synodzie natomiast mówiono o niej bardzo niewiele. Wyeksponowano natomiast kategorie misterium i komunii. Dla mnie, teologa posoborowego, który się zajmował między innymi komentowaniem soborowej doktryny o Kościele, było to niespodzianką również dlatego, że kategorie misterium i komunii — w moim pojęciu — doskonale harmonizują z kategorią Ludu Bożego. Rozumiem, że stało się to za przyczyną pewnych komentatorów, którzy zniekształcili rozumienie kategorii Ludu Bożego, przeakcentowując w niej elementy socjologiczne i socjostrukturalne czyli pierwiastki instytucjonalne.

Drugą niespodzianką była dla mnie, wspomniana już, teologia krzyża. W pierwszej relacji kard. Danneelsa nie było o niej mowy. Pojawiała się dopiero w wypowiedziach Ojców na drugim etapie Synodu, a w pełnym świetle ukazała się podczas dyskusji w grupach językowych. Dla mnie było to wyrazem pogłębiania się Synodu, szczególnego działania Ducha Świętego i dowodem, że Synod nie tylko odtwarza myśl Soboru, ale przez jego pryzmat interpretuje aktualną sytuację Kościoła i świata.

Do niespodzianek zaliczam także sprawę aktywności świeckich, która w pewnej części Kościoła weszła w jego krwiobieg i w sposób bardzo dojrzały jest rozwiązywana w duchu nauki soborowej. Co więcej, Kościołami które nie tylko zasymilowały naukę Soboru w tym względzie, ale wprowadziły ją w czyn, są Kościoły młode, zwłaszcza misyjne, oraz Kościoły Ameryki Południowej.

I swego rodzaju niespodzianką — dla mnie miłą — była konstatacja, że doktryna ekumeniczna stanowi jedno z wielkich i bezspornych osiągnięć Kościoła w okresie posoborowym, gdyż została ona w całości zasymilowana i zastosowana w praktyce, jak rzadko która z dziedzin życia kościelnego.

— Z teologią krzyża, o której mówiliśmy, kojarzy się sprawa krzyża — i świata, i Kościoła — w postaci cierpienia spowodowanego ekonomicznym niedostatkiem części świata. Z tym zaś wiąże się zagadnienie teologii wyzwolenia. Synod deklaruje opcję Kościoła na rzecz ubogich. Zastanawiam się, czy synodalna teologia krzyża i opcja na rzecz ubogich nie są jakąś odpowiedzią na wszystko to, co się dzieje wokół teologii wyzwolenia, która jest także czymś w rodzaju teologii krzyża, choć nie zawsze czerpie duchowe siły wyłącznie z krzyża Chrystusowego.

— Zagadnienie teologii wyzwolenia łączy się rzeczywiście z problemem teologii krzyża, bowiem w niektórych regionach

świata cierpienie powodowane jest w dużej mierze niedostatkami materialnymi. Zasadniczy jednak punkt wyjścia dla teologii krzyża stanowią raczej zjawiska gwałtu, terroryzmu, katastrof żywiołowych, aczkolwiek nie przymyka ona oczu także na problem niedostatku materialnego. Natomiast wprost i bezpośrednio problem biedy materialnej wiązał się i z teologią wyzwolenia, i ze wspomnianą opcją na rzecz ubogich. Problem teologii wyzwolenia pojawiał się zwłaszcza w relacjach biskupów południowoamerykańskich, a także afrykańskich. Fenomen biedy i niesprawiedliwości społecznej wystąpił więc, ale w nawiązaniu — mniej lub bardziej wyraźnym — do dokumentu Kongregacji Nauki Wiary na temat teologii wyzwolenia. Spodziewano się nawet, że na tym odcinku może dojść do kontestacji, której jednak nie było dzięki, w dużej mierze, wspomnianemu dokumentowi...

— *który mówi o dwu jak gdyby teologiach wyzwolenia. Jednej, która się zrodziła w Ameryce Łacińskiej i innych krajach Trzeciego Świata jako teologiczno-duszpasterska koncepcja oparta na biblijnych podstawach i zgodna z nauką Kościoła. I drugiej, która w pewnym stopniu inspirowała się analizą marksistowską.*

— Wprost dotknięto tego problemu w związku z laikatem i tak zwanymi wspólnotami podstawowymi (*communautés de base*), na bazie których są podejmowane próby rozwiązania problemu głodu materialnego. Kryją się w tym jednak pewne niebezpieczeństwa stosowania zasad obcych nauce katolickiej. Delikatnie zasygnalizowano te obawy, wyrażając jednak przekonanie, że wspólnotom podstawowym uda się uniknąć owych niebezpieczeństw. Na tym właściwie problem teologii wyzwolenia został wyczerpany, zwłaszcza, że oczekiwana jest część druga dokumentu Kongregacji Nauki Wiary, a biskupi z całą dobrą wolą pragną się trzymać wskazań Kościoła w tej niełatwej sprawie.

— *Pozostaje jeszcze sprawa opcji na rzecz ubogich.*

— Tu mamy do czynienia z pewną niespodzianką w stosunku do nauczania Soboru Watykańskiego II, który — jak wiadomo — podjął problem Kościoła ubogiego. Obecnie mówi się nie tyle o Kościele ubogim, ile raczej o Kościele, który staje po stronie ubogich i chce im maksymalnie pomóc. Nastąpiło więc pewne przesunięcie akcentu.

— *Chociaż, z drugiej strony, trudno sobie wyobrazić Kościół, który pochyla się nad biednymi, sam nie będąc Kościołem ubogim.*

— Ale równocześnie trudno zrezygnować z pomocy, jakiej bogaty Kościół może udzielić ludziom biednym. Bogactwo, zwłaszcza Kościołów: europejskiego i amerykańskiego, otwartych na świadczenie pomocy, pozwala w pogłębiony sposób ująć zagadnienie Kościoła ubogiego. Okazuje się, że Kościół bogaty może biednym pomóc i faktycznie pomaga.

— *Wydaje się jednak, że pojęcie — Kościół ubogi nie oznacza wyłącznie stanu nieposiadania dóbr materialnych. Kościół ubogi to taki, który ma czułe serce na wszelką biedę. A więc ubóstwo nie tyle związane z posiadaniem czy nieposiadaniem materialnym, ile raczej z wewnętrznym stosunkiem do nich. To samo dotyczy zresztą wartości i dóbr niematerialnych, które Kościół ma do obdzielenia, do oddania. Słowem, posiadać dobra w taki sposób, jak gdyby nie były one własnością posiadającego.*

— W każdym razie owe przesunięcie akcentu spowodowało, że dokonano pewnego poważnego rozróżnienia. Otóż opcja na rzecz ubogich dotyczy nie tylko tych biednych materialnie, których takimi uczynił kapitalizm. Ma ona na uwadze również tych, którzy stali się biednymi materialnie i duchowo za sprawą innych systemów ekonomiczno-społecznych. Mamy tu więc do czynienia z podwójnym ubóstwem, spowodowanym przez dwóch autorów. Dlatego Kościół musi się strzec przed jednostronnym obstawaniem jedynie za biednymi z Ameryki Południowej i Afryki Południowej. Ubóstwo jednak to nie tylko bieda materialna, ale także pozbawianie dóbr duchowych, również wolności religijnej. Kościół więc jest zobowiązany protestować nie tylko przeciwko biedzie materialnej, ale także przeciwko tej drugiej biedzie...

— *która — pozbawiając najcenniejszych, bo duchowych, wartości — jest bodaj najdotkliwszym rodzajem ubóstwa.*

— A ponieważ za tymi nikt się nie ujmuje, dlatego musi to czynić Kościół. Opcja na rzecz ubogich jest więc ogromnie ważna. Została ona ubogacona o dwa pojęcia, przede wszystkim pojęcie sprawcy biedy oraz dwa jej gatunki — biedy materialnej i duchowej, społecznej i ideologicznej.

— *Synod Nadzwyczajny przypadł w okresie przygotowań do Synodu Zwyczajnego (1987), który ma być poświęcony powołaniu i posłannictwu świeckich w Kościele i świecie. Zbiegł się nadto z zakończeniem sesji Papieskiej Komisji d/s Apostolstwa Świeckich. Czy fakty te znalazły odbicie w obradach Synodu Nadzwyczajnego?*

— Znalazły odbicie wielorakie. Przede wszystkim w obecności laikatu i to obecności widocznej. Wspomniałem już o dojrzałym zaangażowaniu świeckich w życiu Kościołów młodych, które mogą pod tym względem stanowić nieomal wzór dla Kościołów starszych. To samo, w jakimś stopniu, można powiedzieć o Kościołach Ameryki Południowej, zwłaszcza w kontekście aktywności wspólnot podstawowych. Kolejnym nawiązaniem do problemu świeckich było przegłosowanie wniosku, by Rada Synodu — która jest wybierana na każdym Synodzie od nowa — kontynuowała swoją pracę w dotychczasowym składzie. Ta osobliwa decyzja została podyktowana troską o to, by zaawansowane już prace nad zagadnieniem laikatu mogły być prowadzone dalej bez zakłóceń. I ostatnim wreszcie sygnałem, świadczącym o zainteresowaniu Synodu Nadzwyczajnego dla Synodu poświęconego problemowi świeckich, jest wzmianka w dokumencie końcowym, który przypomina, że taki Synod się odbędzie, i apeluje, ażeby stał się on przedmiotem zainteresowania całego Kościoła.

— *Zarówno w związku z pierwszą relacją synodalną jak i zagadnieniem świeckich wspomniał Ksiądz Profesor o wzrastającym znaczeniu Kościołów młodych, co wyraziło się między innymi w aktywności biskupów reprezentujących na Synodzie te Kościoły. Coraz bardziej powszechna staje się opinia, że Kościół przestaje już być wyłącznie Kościołem europejskim, przesuwał się w kierunku innych geograficznych regionów świata. Czy uświadomienie sobie tego faktu nie wiąże się z nową odpowiedzialnością Kościoła?*

— Katolickość Kościoła, czyli powszechność, była jednym z tych przymiotów Kościoła, które się narzucały w sposób szczególnie żywy w czasie całego Synodu. Trudno by już było mówić o dominacji na Synodzie rasy białej. Nie było może jeszcze pełnej równowagi, ale inne rasy — zwłaszcza czarna, ale także żółta — stały się obecne w sposób namacalny. Może najbardziej rzucało się to w oczy poprzez obecność — już nie kilku ale kilkunastu — czarnych kardynałów afrykańskich. Co więcej, byli oni nie tylko obecni, ale mieli odwagę występować z własnymi, afrykańskimi czy azjatyckimi, problemami, które zajmowały poczesne miejsce w całości treści Synodu. Konkretnym tego wyrazem był — niezwykle ważny i szeroko dyskutowany — problem inkulturacji.

— *Który, wbrew pozorom, jest nie tylko problemem czarnych czy żółtych. To jest także problem Europy.*

— Oczywiście. Jednak najbardziej dramatycznie jest podejmowany właśnie tam, ponieważ tam chrześcijaństwo się staje, jest

szczególnie dynamiczne, a przychodzi jednak w formie europejskiej, a więc z inkulturacją dokonaną na naszym terenie. Dlatego też oni zaczynają je odbierać jako coś dla nich obcego; tu rodzi się zadanie dla tych Kościołów, by dokonały inkulturacji na własny sposób. Kościoły nieeuropejskie przyniosły na Synod również swoje problemy polityczne i materialne, które stawały z całą dramatycznością, niejako zmuszając Synod do myślenia nad sposobami pomocy tym Kościołom. O tym, że Kościół przestał już być wyłącznie europejski, świadczy nadto obecność w samej Kurii Rzymskiej wielu kardynałów kolorowych, co jeszcze kilka lat temu było nie do pomyślenia. Co więcej, są to wybitni hierarchowie Kościoła, bardzo samodzielni w stawianiu problemów i myśleniu o Kościele powszechnym. Innym wreszcie pierwiastkiem świadczącym o wychodzeniu Kościoła poza Europę jest upominanie się, by Kościoły europejskie nie przenosiły na teren Kościołów lokalnych swoich trudnych problemów, a nawet konfliktów. Dużo mówiono o pewnym zgorzeniu, jakie Kościoły europejskie czy zachodnie dają poprzez kontestacje, które docierają do Kościołów pozaeuropejskich. Zwłaszcza dotyczy to kontestacji Ojca Świętego, który jest bardzo bliski Kościołom lokalnym.

— *A jakie w związku z tym samopoczucie ma Kościół europejski?*

— Kościół ten — mimo wszystko przeniknięty demokratycznością i starający się być otwartym — jest zakotwiczony w społeczeństwie, które ma wobec dawnych krajów kolonialnych kompleks z powodu kolonializmu. Jest to więc Kościół pokorny. Co więcej, ma świadomość, że pozostało mu wiele do odrobienia za własne społeczeństwa, które wykorzystały kraje kolonialne i zostawiły je na łasce losu, o czym zresztą często przypomina Ojciec Święty. Można zatem mówić o pokorze Kościoła zachodniego — dojrzałego i pogłębionego — który wie, dlaczego jest pokorny, chociaż nie zawsze tę pokorę czy tę pozaeuropejskość potrafi wyrazić. W moim pojęciu, nie wyraziła się ona w sposób zadowalający w dokumencie synodalnym, który jednak przygotowali Europejczycy. Uwzględnili wprawdzie Kościół innych regionów, ale ogólnie rzecz biorąc, zwłaszcza dokument finalny odzwierciedla przede wszystkim problemy Kościoła zachodniego. Dużo miejsca poświęcono natomiast Kościołom wschodnim, które zresztą bardzo wyraźnie zaznaczyły się ze swoimi problemami, dzięki przede wszystkim podkreśleniu własnej starożytności. W tym też widzę zjawisko pewnego poszerzania perspektywy Kościoła i uwydatnia-

nia jego powszechności, tego — jak to się dzisiaj mówi — planetarnego wymiaru Kościoła.

— *Ale to poszerzanie perspektyw jest procesem, należy się więc spodziewać kolejnych faz i faktów...*

— Niewątpliwie jest to proces. Zapewne w następnej fazie Kościoły bardziej dynamiczne, zwłaszcza afrykańskie i niektóre azjatyckie, bardziej dadzą o sobie znać. Liczę się z pewnym wzmożeniem wpływu Kościołów bardzo młodych, a mianowicie Kościoła afrykańskiego i hinduskiego, czy na przykład Kościoła koreańskiego. Kościół nabierze dzięki temu nowego wyrazu, niczego nie tracąc ze swojej katolickości.

— *Tyle wymiar treści debaty synodalnej. Wydaje się jednak, że istniał drugi wartki nurt, który stanowiła modlitwa.*

— Modlitwy było na Synodzie bardzo dużo. Miał on tę wspólną liturgiczną oprawę w postaci hieratycznych Mszy świętych, rozpoczynającej i kończącej Synod. Uczestnikom tej wielkiej celebracji dawało to poczucie powrotu do wielkich dni Soboru. Ale ważnym czynnikiem była także obecność Ojca Świętego. Wszystkich uderzył fakt, że teksty modlitewne, jakie miały na Synodzie obowiązywać, zostały przygotowane przez Niego samego. Poranna sesja rozpoczynała się godziną kanoniczną, a popołudniowa specjalną modlitwą. Kończyły się zaś obydwie modlitwą „Anioł Pański”, którą prowadził Ojciec Święty. Odnosiło się wrażenie, że obrady Synodu były zanurzone w modlitwie. Na szczególną uwagę zasługuje nabożeństwo ekumeniczne, które się odbyło pod koniec Synodu. Oprócz głębokiej refleksji teologicznej i biblijnej, dużo miejsca poświęcono w nim modlitwie, by wspomnieć wzruszający moment wspólnej modlitwy „Ojcze nasz” odmówionej przez braci odłączonych wraz z Ojcami synodalnymi. Zaraz na początku Synodu podano uczestnikom do wiadomości, że w pobliżu auli synodalnej znajduje się kaplica z Najświętszym Sakramentem. Przyznam, że trochę i z ciekawości zachodziłem tam podczas przerw i w czasie obrad. Z radością konstatowałem stałą obecność Ojców Synodu. Nie będę wymieniał nazwisk, ale pewne bardzo znane osoby były tam niemal zawsze. Obecność zwłaszcza niektórych Ojców wobec Najświętszego Sakramentu była wprost wzruszająca. Osobiście sprawę modlitwy ściśle łączę z dynamicznym charakterem Synodu, który stawał się coraz bardziej skupiony, coraz ostrzej widzący całkowicie nowe problemy, po ludzku biorąc, niemożliwe do przewidzenia. Można by to porównać do pługa coraz to głębiej zapuszczającego się w grunt życia i potrzeb

Kościoła. W moim przekonaniu działo się to i w związku z modlitwą, i w związku z niewątpliwą obecnością Ducha Świętego. Tak zresztą odbierali to Ojcowie.

— *Orędzie do Ludu Bożego jest dokumentem, który nie został z góry zaplanowany. W jakich okolicznościach zrodziła się myśl, by skierować takie „Orędzie” do świata?*

— Poszerzę zagadnienie o drugi dokument — „Relację końcową”. Z praktyki wiadomo, że zazwyczaj — chociaż nie zawsze — takie „Orędzie” było przygotowywane, ażeby treść Synodu została przekazana całemu Kościołowi. Tym razem Ojcowie wręcz dopominali się o ten dokument, by nie powrócić do swych Kościołów z pustymi rękami. Synod, który ze swej natury ma charakter doradczy, sugeruje Ojcu Świętemu pewne treści, w oparciu o które papież opracowuje dokument wydawany z okazji Synodu. Na obecnym Synodzie sprawa dokumentu była dyskutowana od początku, choć w pierwszym momencie wydawało się, że będzie to tylko „Orędzie”. Jak wiadomo, istniały dwie jego wersje, z których jedna została odrzucona. Nadto zdecydowano się na opracowanie drugiego dokumentu — „Relacji końcowej”, która stanowi całościowy dokument Synodu, co jest pewną nowością w stosunku do dotychczasowej praktyki.

— *Może ze względu na szczególny temat Synodu?*

— Właśnie ze względu na temat. Był on wprawdzie niezwykle konkretny, ale zarazem bardzo szeroki, bo dotyczył wielu problemów szczegółowych, dlatego opracowanie takiego dokumentu było niezmiernie trudne. Zdecydowano się więc na to ciekawe rozwiązanie, które zresztą rzutuje także na strukturę Synodu. Fakt wydania dokumentu końcowego czyni Synod instytucją bardziej współzrządzającą, a nie tylko konsultującą papieża. To zaś jest pewnym wyjściem poza ramy charakteru czysto doradczego.

— *Można by sądzić, że w obrębie instytucji Synodu następuje swoista ewolucja.*

— To właśnie chcę powiedzieć. W ramach instytucji Synodu jest pewna — oczywiście bardzo nieśmiała — ewolucja. Wyraziła się ona po raz pierwszy w fakcie głosowania nad dokumentem końcowym. Co więcej, Ojciec Święty wyraził zgodę na jego opublikowanie.

— *Czyżby więc pełna demokracja?*

— Nie. To na pewno nie to. Chodzi o pójście w kierunku uintensywnienia kolegialności, a więc nie tylko spotkania, wymiany zdań, wzajemnych konsultacji biskupów, ale także wspólnego podjęcia decyzji. W tym więc znaczeniu dokument końcowy jest wyjątkowy i ważniejszy aniżeli „Orędzie do Ludu Bożego”, które właściwie streszcza ten dokument, dodając elementy zachęty duszpasterskiej. „Relacja końcowa” natomiast jest dokumentem o dużej nośności doktrynalnej, nie mówiąc już o elementach praktycznych. Tym bardziej, że nie będzie już prawdopodobnie posynodalnego dokumentu papieskiego, co dodatkowo podnosi rangę i znaczenie dokumentu końcowego.

— *Rozmawiając o Synodzie nie mogę nie zapytać o udział w nim i sposób obecności Ojca Świętego. Czy Papież był aktywny, czy często zabierał głos, czy korygował pewne postawy, wypowiedzi?*

— Rola Ojca Świętego była niezwykle szeroka, ale też niezmiernie specyficzna. W dokumencie końcowym podkreślono z całym naciskiem, że biskupi są wdzięczni Ojcu Świętemu za Synod, który dzięki jego intuicji i jego widzeniu rzeczy, jeżeli nie specjalnemu oświeceniemu Bożemu, został zwołany i — jak się okazało — był ze wszech miar aktualny. Po ludzku biorąc, nie było jeszcze wystarczającego powodu do obchodzenia jubileuszu. Było to tylko dwudziestolecie Soboru, a jednak Synod został zwołany. Już przez to Ojciec Święty był niejako w fundamentalny sposób obecny na Synodzie. To był jego Synod.

— *Zwłaszcza, że Jan Paweł II jest papieżem Soboru, w takim sensie, że został na Soborze jak gdyby odkryty, lepiej poznany.*

— W dużej mierze. Ojciec Święty był nadto obecny w programie Synodu poprzez trzy główne cele, które zostały postawione Synodowi przez niego. Oczywiście, najbardziej interesuje — zwłaszcza prasę — sposób obecności Ojca Świętego na Synodzie. Otóż była to obecność bardzo charakterystyczna; obecność rzeczywista ale milcząca. Ojciec Święty nie powiedział oficjalnie podczas Synodu ani jednego słowa. Co więcej, podpatrzono, że — poza dwoma nieobecnościami spowodowanymi udziałem w srodowych audiencjach — nie przyszedł na Synod wtedy, kiedy były głosowania. Oczywiście, była to odpowiedź dla tych wszystkich, którzy przestrzegali biskupów przed możliwością zmanipulowania Synodu przez Papieża. Synod — co dostrzegli niekatolicycy obserwatorzy — odznaczał się otwartością, wolnością i pełną swobodą wypowiedzi. Jedynym, co przełamywało milczenie Ojca Świętego,

była jego reakcja widoczna na twarzy. Trudno było nie dostrzec, jak żywo reagował na wypowiedzi. Ale to było wszystko. Ojciec Święty przyjeżdżał, rozpoczynał obrady modlitwą, przysłuchiwał się im w milczeniu, potem kończył modlitwą i odjeżdżał. Dopiero w przemówieniu końcowym dokonał pewnej — z konieczności przyspieszonej, ale niezwykle trafnej i wnikliwej — syntezy. Zakkcentował między innymi sprawę „Katechizmu”, problem refleksji nad teologią konferencji biskupów, zagadnienie ekumenizmu i — rzecz jasna — problem misterium Kościoła. Tak więc obecność Ojca Świętego była obecnością błogosławioną, a dla kogoś, kto potrafi obserwować — obecnością wzruszającą.

— *A teraz pytania, które musiały się zrodzić dziennikarzom stojącym pod drzwiami auli synodalnej. Co było w środku? W pierwszych dniach trwania Synodu docierały do nas doniesienia, pewnych zwłaszcza agencji, że na Synodzie powstały jakieś obozy (lewica, prawica), że dają o sobie znać tendencje zachowawcze i postępowe. Czy mógłby Ksiądz Profesor skomentować tego rodzaju opinie?*

— Muszę przyznać, że szedłem na Synod ze świadomością takiej właśnie atmosfery — istnienia obozów, okazji do konfrontacji i walki o zwycięstwo jednej tendencji nad drugą. I muszę powiedzieć, że zostałem mile zaskoczony. Nie chcę twierdzić, że nie istniały różnice poglądów, ale tym, co się narzucało przede wszystkim, była jedność biskupów i ogromne ich zatroskanie o cały Kościół. Nie chodziło więc o przeprowadzenie, ale o przedstawienie własnego zdania, o wspólne naradzenie się, o szukanie najwłaściwszych rozwiązań. Biskupi przybyli na Synod z (czasem) bardzo trudnymi pytaniami a nie z gotowymi odpowiedziami. Były, jak powiadam, różnice zdań, ale nie wystąpiły one w formie walki o przeforsowanie własnych racji. Zresztą nie były to różnice antagonistyczne, a jedynie akcentujące pewne spojrzenia, których nie dostrzegali inni. Szczególną okazją do konfrontacji przeciwstawnych tendencji mogły być debaty w ramach grup językowych, gdzie Ojcowie mieli pełną swobodę — bez ograniczeń czasowych — mówienia własnym językiem. Na podstawie osobistych doświadczeń mogę powiedzieć, że istniejące różnice poglądów zacierały się w trakcie dyskusji. Dochodzono do wspólnych stanowisk, czego wyrazem jest choćby trudna sprawa opcji na rzecz ubogich.

— *A jak zaznaczyła się polska obecność na Synodzie? Bo jest to i Ojciec Święty, i Kardynał Prymas Polski, i Ks. Abp Stroba, i polski teolog-ekspert Ks. Profesor Nagy, i Prof. Świeżawski.*

Oczywiście, nie wszyscy mieli jednakową możliwość zaprezentowania swojej obecności, czy jednak można mówić o polskiej karcie na Synodzie?

— Polską kartę na Synodzie stanowi niewątpliwie obecność Jana Pawła II, a przed nią jeszcze obecność papieżstwa, która się zaznaczyła jako jedna z wielkich — i dla Kościoła, i dla Synodu — spraw. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że na Synodzie nie było jednego cienia, który by przysłał wielkość i osobę Jana Pawła II. Przeciwnie, uświadamiano sobie wielką łaskę Bożą, jaką polski Papież jest w tej chwili dla Kościoła. Natomiast ta zwyczajna obecność na Synodzie zaznaczyła się przede wszystkim wystąpieniami polskich Ojców synodalnych. Z dużą uwagą oczekiwano i śledzono wypowiedź Księdza Kardynała Prymasa. Nie wiem, na ile wzięto pod uwagę polskie wotum referujące odpowiedzi na interpelacje kierownictwa Synodu, ale wypowiedź Księdza Prymasa zwróciła na siebie uwagę, zwłaszcza zachętą do odważnego stawania wobec problemów świata i zarzutów kierowanych niejednokrotnie pod adresem Kościoła. Zwróciła także uwagę fascynującą prezentacją polskiej recepcji Soboru w dwudziestoleciu posoborowym. Ks. Abp J. Stroba w wypowiedzi podczas pierwszej sesji Synodu nie krył tego, że obecny Papież był wcześniej polskim biskupem i że polskie doświadczenia w aplikacji Soboru — dzięki właśnie Papieżowi — stały się bardzo cenne. I na to wyraźnie zwrócono uwagę. Jeden z teologów powiedział mi wręcz, że było to wybitne wystąpienie. Były jednak i inne polskie obecności, a więc obecność Prof. Stefana Świeżawskiego, zaproszonego specjalnie przez Ojca Świętego. Do grupy w taki sposób zaproszonych na Synod należało kilkanaście wybitnych osób, z których najbardziej godnymi uwagi byli: Matka Teresa z Kalkuty oraz Prof. H. Urs von Balthasar. I kolejna — moja obecność w charakterze jednego z dwunastu oficjalnych teologów synodalnych, określanych mianem — *adiutores secretarii specialis*. Zadanie moje polegało na współpracy z sekretarzem specjalnym Synodu, Prof. W. Kasperem. Jako teologowie Synodu byliśmy zobowiązani śledzić obrady w aspekcie doktrynalnym, ażeby Synodowi — gdyby tego potrzebował — a przede wszystkim sekretarzowi specjalnemu pomóc w przygotowaniu zwłaszcza dwóch ostatnich relacji. Każdemu powierzono jeden dział — moim był ekumenizm i dialog z religiami niechrześcijańskimi — z zadaniem sygnalizowania sekretarzowi specjalnemu wszystkich ważnych problemów na tym odcinku.

— *Ale występował Ksiądz Profesor również w drugiej roli — teologicznego doradcy Księdza Prymasa.*

— Ta druga funkcja była początkowo pierwszą. Miałem w tej roli wystąpić razem z Ks. Prof. J. Majką i Ks. Prof. W. Łydką. Ks. Prof. Majka nie mógł niestety przyjechać z powodu choroby, Ks. Prof. Łydka natomiast był obecny i obserwował Synod, korzystając z materiałów udostępnianych przez centrum prasowe. Naszym zadaniem było służyć pomocą Księdzu Prymasowi i ewentualnie Ks. Abp. Strobie, zwłaszcza w przygotowaniu do wystąpień podczas debaty generalnej.

— *Współpraca z wybitnymi teologami z grona ekspertów nie była dla Księdza Profesora nowym doświadczeniem, bowiem w podobnym gronie spotykają się teologowie podczas różnych międzynarodowych kongresów. Jednak współpraca teologów w ramach Synodu Biskupów jest, jak przypuszczam, doświadczeniem szczególnym.*

— Pierwszym doświadczeniem tej współpracy są przede wszystkim osobowości teologów, z którymi kontakt szczególnie sobie ceniłem. Wspomnę tylko spotkanie z Prof. H. U. von Balthasarem, zresztą bardzo znanym, z którym zetknąłem się szereg razy w innych okolicznościach, a także spotkanie z Prof. Maxem Thuriannem z Taizé. Rozmowa z tym ostatnim dotyczyła oczywiście problematyki ekumenicznej. Jego nazwisko było mi dobrze znane, niemniej wielką radością było dla mnie osobiste spotkanie z tym wybitnym teologiem. Szczególnie cenię sobie bliski kontakt z tytułu współpracy z kilkoma moimi kolegami z grona ekspertów. Przede wszystkim z Prof. Walterem Kasperem, którego już wcześniej znałem, a obecnie zetknąłem się bardzo blisko, był przecież moim szefem. Miałem szczerą podziw dla jego ogromnej pogody i prostoty. Jest on człowiekiem dużo młodszym ode mnie, ale jednocześnie ogromnie dojrzałym także w stosunkach ludzkich. Podziwiałem też jego intensywną pracowitość i umiejętność zredagowania, w tak szybkim tempie, razem z kard. Danneelsem relacji synodalnych. Kolejną bardzo bliską mi osobą był Prof. René Latourelle — teolog okresu soborowego, jeden z wybitnych teoretyków teologii Objawienia. Na zapleczu «Konstytucji dogmatycznej o objawieniu Bożym» stoi dzieło ojca Latourelle „Theologie de la révélation”. Jest on nadto jednym z najwybitniejszych — jeżeli nie najwybitniejszym — teologiem fundamentalistą. Mamy więc ogromnie dużo wspólnych spraw. Wyrazem tego zbliżenia jest fakt, że najprawdopodobniej w bieżącym roku przyjedzie do Polski, by spotkać się z polskimi teologami fundamentalistami. I jeszcze jeden spośród synodalnych teologów — rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, ks. prałat Piotr Eyt. Obydwaj należeliśmy do grupy językowej francuskiej, gdzie współpracowaliśmy

ze sobą. Zbliżyły nas także wspólne zainteresowania problematyką eklezjologiczną. Ks. Eyt jest również nieco ode mnie młodszy, ale niezmiernie otwarty i życzliwy na gruncie przyjaźni do Polski. Następna z bardzo bliskich mi postaci — zawsze siedzieliśmy obok siebie — to Prof. Biffi z Mediolanu, wybitny teolog włoski, autor bardzo ciekawej książki na temat pojęcia teologii. Raz po raz wymienialiśmy pomiędzy sobą — nie zawsze całkiem poważne — uwagi, gdyż Prof. Biffi wnosił wiele humoru, choć równocześnie wyróżniał się podczas dyskusji dużą precyzją formułowania myśli.

— *Co teraz będzie się działo w życiu, zwłaszcza naukowym, Teologa, który uczestniczył w II Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów?*

— Za swoje pierwsze zadanie uważam poinformowanie środowiska polskiego, czym był Synod, czego Synod pragnął i co dla Kościoła przyszłości przewidywał. Staram się — w miarę możliwości — publikować informacje na temat Synodu i mówić o nim wszędzie tam, gdzie jest po temu okazja. Nade wszystko jednak doświadczenie udziału w Synodzie zobowiązuje mnie do zajęcia się problematyką kolegalności. Zwłaszcza po Synodzie w 1969 roku byłem przekonany, że doktryna kolegalności jest prawie całkowicie dojrzała i ukształtowana. Przekonałem się jednak, że tak nie jest i że pojawiły się nowe punkty, które czekają na wyjaśnienie. Synod zachęcił więc teologów do dalszego pogłębiania teologicznej problematyki kolegalności, nad czym będę się starał skoncentrować w swoich badaniach naukowych i działalności uniwersyteckiej, kierując na to zagadnienie uwagę młodych adeptów eklezjologii. Uważam, że konieczne jest również szersze poinformowanie, bardziej wyczerpujące i oryginalnie polskie, czym jest Synod Biskupów w kontekście zagadnienia Kościoła i jego kolegalności. Myślę o napisaniu, jeżeli nie książki, to przynajmniej sporej broszury na temat Synodu w ogóle i II Nadzwyczajnego Synodu w szczególności. I wreszcie sprawa ostatnia — chciałbym w tym zainteresowaniu Synodem uwypuklić szczególną rolę papieża i papieża na tle Synodu, by równocześnie odpowiedzieć na tę przedsynodalną insynuację, tak bardzo krzywdzącą Ojca Świętego, że byłby on w stanie dokonać manipulacji Synodem. W moim przekonaniu, Ojciec Święty jest człowiekiem miłującym i ceniącym Synod, jest wielkim człowiekiem Synodu w Kościele. I to chciałbym ukazać jak najbardziej dobitnie.

— *Dotychczas mówił Ksiądz Profesor na temat Synodu widzianego oczami eksperta, oczami teologa. Ale doświadczał Ksiądz Profesor tego wydarzenia także jako kapłan i człowiek.*

— Ograniczę się do przeżycia najważniejszego, które zresztą przewidywałem i którego chciałem. Kiedy zawiadomiono mnie, że będę uczestniczył w Synodzie, cieszyłem się na myśl o spotkaniu z całym Kościołem i wszystkim, czym Kościół żyje. Nie pomyliłem się ani na jotę. To spotkanie z Kościołem powszechnym pogłębiało się z dnia na dzień, zwłaszcza w debacie synodalnej, która była epifanią życia Kościoła, poczynając od jego doświadczeń entuzjastycznych aż po przeżycia wręcz tragiczne. Spotkanie z całym Kościołem było przeżyciem najgłębiej zapadającym w duszę, bowiem równocześnie — zwłaszcza przy końcu Synodu — odbierałem je jako dowód działania Ducha Świętego na tym mini-Soborze. Wszystkie inne wrażenia — jak choćby egzotyka Kościołów lokalnych, ubóstwo niektórych Kościołów, czy świadomość, że cały Rzym jest zapatrzony i przejęty Synodem — są wrażeniami raczej drugorzędnymi.

— *I pytanie ostatnie, zainspirowane lekturą artykułu Księdza Profesora w Tygodniku Powszechnym: Z czym Kościół pójdzie w przyszłość i którądy prowadzi jego droga do trzeciego tysiąclecia?*

— Przede wszystkim z reafirmacją Soboru, który jest niezmiernie bogaty i cenny; który jest darem Ducha Świętego na obecne czasy. Najprawdopodobniej w kończącym się wieku nie będzie następnego Soboru, dlatego *Vaticanum II* jest słupem ognistym na przejściu do następnego tysiąclecia. Istnieje zatem ten jeden, soborowy program, by odpowiedzieć na potrzeby członków Kościoła, ludzkości i świata. Na pytanie: Którędy? — Synod odpowiada jednoznacznie. Tą odpowiedzią jest: wizja Kościoła, akcentująca jego misteryjny i komunijny wymiar; teologia krzyża; opcja na rzecz ubogich; ekumenizm oraz perspektywa dialogu z religiami niechrześcijańskimi; rozwój kolegalności w Kościele. Dla mnie wyczerpującą odpowiedzią na pytanie: Którędy? — jest doktryna soborowa i wydobyte z niej, przemyślane i odpowiednio naświetlone punkty, które tutaj zasygnalizowałem. Są to elementy składowe owego „Którędy?” Kościoła — przez życie, przez świat — do trzeciego tysiąclecia.

— *Serdecznie dziękuję za rozmowę, która była nie tylko informacją ale świadectwem o Synodzie.*